

Moja przyjaciółka Inka

Był chłodny jesienny wieczór 1943 roku, mocno ścisnęłam Danutę za rękę, kiedy spacerowałyśmy ciemnymi ulicami Różanegostoku, cicho rozmawiając.

- Uwierz mi to wspaniały pomysł! Pomyśl ilu ludziom pomożemy, ilu uchronimy od śmierci! - powiedziała Danusia z błyskiem w oku.

Zmarszczyłam czoło z niedowierzaniem, ona oparła się o ścianę i przypatrywała się zachmurzonemu niebu ze spokojną, jasną twarzą. Biła od niej pewność o słuszności podjętej decyzji.

Przestraszyłam się. Jak my, piętnastoletnie, niedoświadczone dziewczyny, nie mające bladego pojęcia o wojnie, miałybyśmy wstąpić do Armii Krajowej? W głowie mi się to nie mieściło.

- Nie zrobię tego i Tobie też odradzam, nie wiesz w co się angażujesz!- odpowiedziałam po dłuższym milczeniu.

- Nie, nie przekonasz mnie. – uprzedziłam Danusię, już szykującą się, aby zabrać głos.

A jednak mnie przekonała. Przekonała również swoją siostrę Wiesię. W grudniu 1943 wszystkie trzy wstąpiłyśmy do Armii Krajowej

Drżałam, kiedy składałyśmy przysięgę wierności AK. Nie wierzyłam w to, co miało się stać. To nie mogła być prawda, to na pewno sen... Jąkając się troszkę, powtarzałam słowa przysięgi:

- W...w obliczu B...boga Wszechmogącego i...i Najświętszej Ma...marii Panny...

Praca sanitariuszki była ciężka. Podczas szkolenia medycznego, wiele razy wątpiałam w siebie, chciałam wrócić do domu. Nie byłam przyzwyczajona do takiego wysiłku. Zmęczona i przygnębiona często wracałam do chwil z mojego "dawnego" przedwojennego życia. Zapach świeżego chleba o poranku i zbieranie jabłek w sadzie. Na samą myśl o nich wzdychałam. Nie mogłam jednak pozwolić sobie na słabość, trzeba było zacisnąć zęby, wrócić do teraźniejszości i uczyć się jak pomóc rannym. Trwała wojna, nie czas na spokojną egzystencję.

Z czasem było jednak coraz lepiej, uczyłam się panować nad emocjami, byłam silniejsza, zdyscyplinowana i gotowa do działania. Pocieszałam się myślą o nadchodzącej wolności Polski, o końcu walki, gdy będę mogła znów cieszyć się swoimi dawnymi zajęciami. Podczas wielu potyczek i walk toczonych przez partyzantów, poznałam nową siebie. Serce mi pękało, gdy widziałam poległych lub rannych moich nowych przyjaciół. Każdego dnia modliłam się, abyśmy, ja i Danusia, która w lesie przybrała pseudonim „Inka”, przeżyły kolejny dzień. W przeciwieństwie do mnie, moja przyjaciółka tchnęła optymizmem, była harda i nieulekła. Podziwiałam ją, byłam pewna, że dla ojczyzny jest gotowa skoczyć w ogień.

Nastał kolejny zwykły dzień w oddziale. Obudziłam się wcześniej, ale w grupie już panowało poruszenie. Słyszałam podniecone szepty i głośne krzyki. Po chwili podbiegła do mnie z impetem Danusia. - Nie, już nie Danusia, a Inka - poprawiłam się w myślach.

- Witaj Malinko!- przywitała mnie z uśmiechem na ustach, poklepując mnie po plecach. Westchnęłam cicho. No tak, ona to teraz Inka, a ja Malina. Trudno się przyzwyczaić się do tych naszych pseudonimów, ale musimy je mieć, jest niebezpiecznie.

- Wiesz może co się dzieje, co to za poruszenie?- zapytałam.

- To ty nic nie wiesz? Ponoć Łupaszka dzieli brygadę na szwadrony! Każda z nas zostanie przydzielona do niewielkiego szwadronu, kiedy dotrzemy do miejsca formowania! - powiedziała szybko.

- Mam nadzieję, że dostaniemy wspólny przydział. - dodała po chwili.

Nie byłam do końca zadowolona: nowe miejsca, zadania. Pewnie jeszcze więcej niebezpieczeństw. Inka widząc moją zmartwioną minę, zaczęła mnie pocieszać:

- Hej, nie martw się! Myślę, że Pan Bóg i Najświętsza Maryja Panna na pewno nam sprzyjają! Stoją po stronie sprawiedliwych.

Rozluźniłam się trochę. Miała rację, nie trzeba się bać! Musimy odbić Polskę z rąk Sowietów. Nic nie odpowiedziałam tylko uścisnęłam ją.

Wieczorem zaczęliśmy rozmawiać o tym, co nas czeka w najbliższej przyszłości. Gdy się położyłam ogarnął mnie lęk, nie mogłam zasnąć - Nie, nie mogę tyle rozmyślać! - skarciłam się w duchu. Takim myśleniem tylko jeszcze bardziej się przygnębię. Bałam się, że nie zasnę, a przecież jutro trzeba mieć siły. Zamknęłam oczy i chyba już w następnej chwili byłam na polu bitwy. Wszędzie leżała poplamiona krwią broń i mundury partyzantów. Rozejrzałam się. Byłam chyba jedyną ocalałą, obok mnie leżały ciała. Trzymałam rękę Inki. Nie oddychała. Zaraz potem zobaczyłam komunistyczne flagi i sowieckie oddziały zbrojne. Mężczyzna z karabinem szedł w moją stronę, celując we mnie broń.

- Niiieee!!- krzyknęłam.

Padł strzał. Obudziłam się drżąca i zlana potem. To był tylko sen, jednak jego realistyczne obrazy ciągle miałam przed oczami. Na posłaniu obok spała spokojnie Inka.

Wzięłam głęboki oddech. - Musimy walczyć przeciw Sowietom. - szepnęłam cichutko dodając sobie odwagi, ale wzdrygnęłam się na myśl o niedawnym śnie. Przeczesałam dłonią włosy, zwilżyłam twarz wodą i czekałam aż przyjaciółka się obudzi. Ona jak zwykle wleje otuchę w moje trwożne serce.

Wkrótce wyjechałyśmy z Inką do Borów Tucholskich, miejsca formowania oddziałów, podkomendni „Łupaszki” działali w niewielkich grupach – szwadronach. Trzymałam kciuki, abyśmy zostały przydzielone do tego samego szwadronu. Tak się stało. Od wczesnej wiosny 1946 roku należałyśmy do piątego szwadronu - jednego ze szwadronów „Łupaszki”, dowodzonemu przez Zdzisława Badochę „Żelaznego.” Przedtem wiele o nim słyszałyśmy.

Mijały dni, brałam udział w wielu akcjach, widziałam rannych i zabitych, ale byłam też świadkiem sukcesów naszego zgrupowania. Szwadrony majora „Łupaszkii”, w tym nasz, karały tylko tych funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, o których wiadomo było, że występując się komunistom, działają na szkodę lokalnej ludności. Innym milicjantom nie robiliśmy krzywdy. Czasami kara była taka, że nadgorliwi członkowie Polskiej Partii Robotniczej i donosiciele dostawali lanie czyli chłostę. Uświadamialiśmy też ludność o prawdziwych celach obecności Sowietów w Polsce i charakterze reżimu komunistycznego. Z Inką niekiedy dostawaliśmy zadania łącznicze, a czasem wywiadowcze.

Pewnego dnia, obudziłam się jak zwykle wczesnym rankiem, przetręłam oczy, zmówiłam krótką modlitwę i od razu zaczęłam się przygotowywać. Uśmiechnęłam się lekko, przypomniawszy sobie, że dziś 19 maja, są moje urodziny. Nie było jednak czasu na świętowanie. Po szybkich życzeniach i uścisku z Inką, od razu ruszyliśmy na miejsce zbiórki. Większość szwadronu wyczekiwała z niecierpliwością na rozkazy Żelaznego. Niedawno zdobyty samochód ciężarowy, mógł nam ułatwić kolejne plany. Zwykle wykorzystywaliśmy rekwizowane samochody wojskowe, aby przemieszczać się między miejscowościami i przeprowadzać akcje wymierzone w UB i NKWD.

- Jak myślisz, co zarządzi Żelazny?- zapytałam Inkę. - Przez naszą zdobycz, plany mogą się trochę zmienić.

- Pewnie masz rację, zobaczymy. - odpowiedziała z uśmiechem Inka.

Po chwili dowódca przestawił nam plan działania, zarządził długi rajd, w trakcie którego, mieliśmy rozbroić aż siedem posterunków Milicji Obywatelskiej. Mimo, że plan ten był nieprawdopodobny i ciężki do zrealizowania, wierzyłam w jego powodzenie.

Jechaliśmy długo, było mi niewygodnie, ale byłam przejęta i nie myślałam o tym. Sukcesywnie rozbrajaliśmy kolejne posterunki, aż w końcu w tej ostatniej miejscowości udało nam się zlikwidować placówkę Urzędu Bezpieczeństwa, zabijając pięciu funkcjonariuszy. Całodzienna akcja zakończyła się sukcesem. To był jeden z naszych największych czynów zbrojnych. Kiedy położyłam się spać, nie nawiedzały mnie żadne koszmary, mimo, że tego dnia też widziałam śmierć.

Niestety, 28 czerwca 1946 r. „Żelazny” został zabity podczas obławy zorganizowanej przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Była to niepowetowana strata. Wieczorem długo płakałyśmy tuląc się do siebie.

Teraz naszym dowódcą został Olgierd Christa „Leszek”. 13 lipca - ja i Inka zostałyśmy przez niego wysłane do Gdańska, aby zakupić środki medyczne. Byłyśmy zaabsorbowane nowym zadaniem, nie wydawało się bardzo niebezpieczne, dlatego chętnie spakowałyśmy się i wyjechałyśmy, po cichu licząc na spotkanie z morzem.

Gdy przybyłyśmy do lokalu przy ulicy Wróblewskiego w Gdańsku-Wrzeszczu, jeszcze nie wiedziałam, że będzie to najgorsza decyzja w naszym życiu. Odpoczywałyśmy po podróży, trochę rozmawiałyśmy o pięknym Gdańsku, trochę o wymarzonej powrocie do domu. Po jakimś czasie postanowiłam wyjść i chwilę się przewietrzyć, Inka została, chciała jeszcze raz przeanalizować plan działania.

Spacerowałam po uliczce a spokój, który poczułam pierwszy raz od wielu dni, był dla mnie dobroczynny. Nagle usłyszałam jakieś odgłosy i głośne krzyki, dobiegające tak jakby z naszego lokalu. Przeraziłam się, ale pamiętałam o zasadach bezpieczeństwa i pozostałam w bezpiecznej odległości. Moje serce waliło jak oszalałe. Chociaż chciałam tam biec i sprawdzić czy z Inką wszystko w porządku, to przezornie schowałam się za budynkiem i nasłuchiwałam, starając się nie wydawać żadnych odgłosów. Kiedy już miałam nadzieję, że może wszystko jest dobrze, może to fałszywy alarm, moje serce stanęło. Zobaczyłam Inkę prowadzoną przez krępawych mężczyzn, wiedziałam co to oznacza, kim oni są. Zdrada! – Co mogę zrobić? – myślałam gorączkowo. – Co robić? A może odwrócić ich uwagę? Tylko co dalej? Poczułam straszliwą samotność i bezradność. Rozpacz. Później już prawie nic nie pamiętam, żyłam jak w strasznym śnie. Gdybym tylko była w stanie cofnąć czas. Gdybyśmy nie wybrały tego lokalu.

Wkrótce okazało się, że Inka czeka na proces, w więzieniu w Gdańsku. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego, który zapadł 3 sierpnia 1946 r. Inka skazana została na karę śmierci. Nawet jeden z zeznających przeciwko niej milicjantów przyznał, że udzieliła mu pierwszej pomocy, gdy sam został ranny. Ostatnie wspomnienie to głośny krzyk mojej przyjaciółki przez mury sądu: - „Niech żyje Polska! Niech żyje Łupaszko!” Do dziś te słowa dźwięczą w mojej głowie. Już po wszystkim usłyszałam, że Danuta nie podpisała prośby o łaskę. Ach ty głupia. Zawsze byłaś tak szlachetna i pełna miłości. I to w tobie tak kochałam. Tęsknię za tobą każdego dnia, po dziś dzień.

I jeszcze jedno: powiedzieliśmy Twojej Babci, że zachowałeś się, jak trzeba!

Rok 1969.

Komunistyczni działacze od początku prowadzili kłamliwą i pełną oszczerstw nagonkę przeciwko Ince. Kiedy zobaczyłam książkę „Front bez okopów”, załamalam się. Autor, oczywiście wieloletni oficer SB, pisał w niej, że Inka wydawała rozkazy do „mordowania” funkcjonariuszy, i że sama do nich strzelała. Byłam zszokowana. – Przecież nie można tak kłamać... - wyszeptalam do siebie. – Inka nie mogła nawet wydawać rozkazów, a co dopiero nosić broni i strzelać! Przecież ona opatrywała rany nawet wrogich milicjantów! Dlaczego tak szkalujecie jej pamięć? Czego się jednak można spodziewać po zbrodniczym systemie i jego sługusach?

Minęło 75 lat.

Ja, Alina, pseudonim „Malina”, sanitariuszka w oddziale AK, mam prawie 93 lata. Moje siły są już słabe, ale kiedy tylko lepiej się czuję, idę na grób mojej przyjaciółki na cmentarz Garnizonowy w Gdańsku. Tam w 2016 roku spoczęły prochy Inki odnalezione po latach. Mam nadzieję Kochana, że widzisz z góry, że Twoja walka i śmierć nie poszła na marne, że przywrócono nam, Żołnierzom Wyklętym należne miejsce w historii.

Polska jest wolna a moja prawnuczka uczy się o Tobie w szkole.

Cześć Twojej Pamięci!